

# Tools for Conviviality — pogłębiona analiza

Notatki z lektury Ivana Illicha (1973), przygotowane przez Głos Statku

2026

## Notatki z lektury książki Ivana Illicha *Tools for Conviviality* (1973)

*To rozszerzony towarzysz naszego krótkiego tekstu wprowadzającego, „Narzędzia, które obracają się przeciw własnemu celowi”. Jeśli nie czytaliście krótszej wersji, warto zacząć od niej – ten dokument zakłada znajomość podstawowego kształtu wywodu i wchodzi znacznie głębiej w każdą jego część.*

*To nasze własne notatki z lektury, nie tłumaczenie ani autoryzowane streszczenie. Staraliśmy się wiernie oddać argumentację Illicha, ale za wszelkie zniekształcenia odpowiadamy my, nie on. Cytaty bezpośrednie są krótkie i oznaczone; reszta to parafraza.*

---

## Co ta książka faktycznie robi

Illich napisał ją jako raport z postępów trwającego seminarium w Cuernavace w Meksyku, w nawiązaniu do swojej wcześniejszej i lepiej znanej książki *Deschooling Society*. Jego argumentacja uogólnia wnioski ze szkolnictwa na szerszą tezę: masowo produkowane usługi – opieka zdrowotna, transport, edukacja – każda osiąga punkt, w którym dalszy wzrost przestaje służyć potrzebom, dla której powstała, i zaczyna zagrażać społeczeństwu, które od niej zależy.

To celowo *nie* jest krytyka tego, kto jest właścicielem środków produkcji. Illich twierdzi, że wzorzec ten pojawia się jednakowo pod kapitalizmem i pod socjalizmem państwowym, bo problem tkwi w samym *sposobie produkcji* – nie w tym, kto na nim zarabia.

Proponuje coś, co nazywa „wielowymiarową równowagą” między ludźmi a ich narzędziami: kilka odrębnych naturalnych skal, z których każda ma punkt, po przekroczeniu którego wzrost najpierw udaremnia własny cel, a potem staje się aktywnie destrukcyjny, niezależnie od formalnej własności. Alternatywę nazywa *convivial* (spółdzielczą/uspoleczniającą) – społeczeństwem, w którym technologia służy ludziom pozostającym ze sobą w politycznych relacjach, nie menedżerom, biurokracjom ani samym maszynom. Ma świadomość, że słowo „convivial” w angielszczyźnie kojarzy się zwykle z wesołym piciem, i mimo to je wybiera – bliższe znaczeniowo starej idei *eutrapelii*: zdyscyplinowanej, pełnej gracji swobody – tego rodzaju powściągliwości, która nie wyklucza przyjemności, tylko to, co niszczy relacyjność wobec innych ludzi.

## Dwa działy wodne

Centralne narzędzie diagnostyczne Illicha. Każda większa instytucja, jego zdaniem, przechodzi przez dwa punkty zwrotne. Ilustruje to na przykładzie medycyny, posługując się rokiem 1913 i połową lat pięćdziesiątych jako przybliżonymi wyznacznikami – wprost zastrzega, że nie chodzi o same te daty; chodzi o wzorzec.

**Przy pierwszym dziale wodnym** wiedza naukowa jest stosowana do jasno zdefiniowanego problemu i przynosi realną, mierzalną korzyść: teoria zarazków, sanitacja, szczepienia. Proste narzędzia, powszechnie użyteczne, prawdziwe zyski w dobrostanie.

**Przy drugim dziale wodnym** użyteczność tej samej instytucji maleje, podczas gdy jej szkodliwość rośnie. Kontynuowany „postęp” oznacza teraz głównie koszty przebrane za korzyści: nadmierne leczenie, medykalizacja umierania, przejęcie opieki, którą kiedyś zajmowała się rodzina i sąsiedzi. Najostrożniejsza obserwacja Illicha w tym miejscu: *im prostsze stawały się narzędzia leżące u podstaw, tym zacieklej zawód bronił swojego monopolu na ich stosowanie* – załóż tego, co później nazwie monopolu radykalnym.

Wskazuje na chiński program „bosych lekarzy” po 1968 roku – świeckich pracowników zdrowia szkolonych przez kilka miesięcy, działających we własnych społecznościach – jako realny, udokumentowany przypadek instytucji celowo odwróconej, zamiast pozostawionej własnej eskalacji. Zastrzega przy tym uczciwie

niepewność co do tego, czy taki program potrafi przetrwać presję, by wtłoczyć go z powrotem w konwencjonalną hierarchię medyczną.

Ten sam wzorzec dwóch działów wodnych rozciąga na transport, szkolnictwo i pocztę, a rozdział kończy diagnozą politycznego nastroju swoich czasów: w obliczu instytucji, które przekroczyły swój drugi dział wodny, odruchem po każdej stronie spektrum politycznego jest domaganie się *więcej* tej samej logiki instytucjonalnej – więcej badań, więcej zarządzania, więcej ekspertów – zamiast zakwestionowania samej tej logiki.

## Centralna inwersja

Przez stulecie, twierdzi Illich, społeczeństwo przemysłowe próbowało dwóch rzeczy naraz: zastąpić niewolników maszynami i wyszkolić ludzi, by służyli tym maszynom z zadowoleniem. Obie połówki zawiodły. Maszyny nie „pracują dla” ludzi w prosty sposób; a ludzie wyszkoleni w służbie logice maszyny stają się w praktyce nowym rodzajem pańszczyźnianych chłopów, nawet tam, gdzie nikt tego tak nie nazywa.

Proponowane przez niego lekarstwo to nie lepsze maszyny i nie lepiej dostosowani ludzie – to **narzędzia, które przedłużają własną, kontrolowaną energię i inicjatywę danej osoby**, zamiast narzędzi, które po cichu zastępują sprawczość tej osoby, twierdząc jednocześnie, że jej służą.

Definiuje *convivialność* precyzyjnie: autonomiczną, twórczą interakcję między ludźmi oraz między ludźmi a ich otoczeniem – przeciwieństwo warunkowej reakcji, jaką ludzie dają na żądania stawiane przez innych ludzi albo przez zbudowane otoczenie zaprojektowane bez myślenia o nich. Traktuje to jako wartość samą w sobie, nie tylko środek do czegoś innego. Jego przykład: więźniowie w bogatych krajach mają często dostęp do większej liczby rzeczy materialnych niż ich własne rodziny, a mimo to to, co jest im faktycznie odebrane – to, co stanowi karę – to jakikolwiek głos w tym, jak te rzeczy są wytwarzane albo używane.

**Własna, robocza definicja „narzędzia” u Illicha jest celowo szeroka:** obejmuje zarówno narzędzia ręczne, maszyny, jak i *instytucje* – wszystko, co jest „racjonalnie zaprojektowane”, czy to fizyczny artefakt, reguła, kodeks, czy procedura operacyjna. Program szkolny i przepis prawa małżeńskiego liczą się jako narzędzia dokładnie w tym samym sensie co pług. To posunięcie pozwala reszcie książki traktować szkoły, szpitale i systemy autostrad na tej samej osi co młotki.

Rozróżnia trzy rodzaje narzędzi ze względu na ich relację do ludzkiego wysiłku: narzędzia ręczne, które kanałują bezpośrednio własną energię człowieka (dobry scyzoryk, rower); narzędzia napędowe, które *wzmacniają* ludzki wysiłek, pozostawiając człowieka realnie u sterów (woły ciągnące pług, przy czym ktoś wciąż nimi kieruje); oraz maszyny, które sprowadzają człowieka do zwykłego operatora służącego logice maszyny (pilot wykonujący instrukcje generowane przez komputer pokładowy). Co istotne, twierdzi, że rozróżnienie *convivialne/manipulacyjne* jest *niezależne od tego, jak zaawansowana jest technologia*. Sieć telefoniczna – wysoce zaawansowana technicznie – może być strukturalnie *convivialna*, bo każdy może zadzwonić do każdego, w dowolnym celu, bez potrzeby niczyjej zgody. Prosta wiertarka dentystyczna może zostać uczyniona manipulacyjna wyłącznie za sprawą prawa licencyjnego. To, co decyduje o różnicy, to czy narzędzie narzuca jedno zastosowanie, wymaga certyfikacji, by go dotknąć, i czy jego znaczenie ustalają ludzie, którzy go używają, czy tylko ci, którzy je zaprojektowali.

Wprost zastrzega, że nic z tego nie wymaga zniesienia systemów wielkoskalowych czy scentralizowanych jako takich – pociągi potrzebują rozkładów jazdy, frachtowce oceaniczne są z natury wyspecjalizowane, sieci telefoniczne potrzebują centralnej koordynacji. Prawdziwe pytanie dotyczy *równowagi*: jaka część całej ekologii narzędzi danego społeczeństwa składa się z narzędzi, które wytwarzają popyt na same siebie, a jaka z narzędzi, które faktycznie umożliwiają ludziom robienie rzeczy na własnych warunkach.

## Sześć sposobów, w jakie wzrost narzędzia obraca się przeciw jego celowi

To analityczne serce książki: sześć odrębnych wymiarów, wzdłuż których nadmierny wzrost narzędzia może szkodzić życiu ludzi, którzy go używają. Illich traktuje każdy z nich jako niezależny – naprawienie jednego nie naprawia pozostałych.

**1. Szkoda dla środowiska fizycznego.** Illich twierdzi, że zwykle ujęcie kryzysu ekologicznego – jako prostego efektu populacji, zamożności i złej technologii – pomija leżący u podstaw wzorzec: presja populacyjna sama jest pochodną nierównowagi w *nauce* (poniżej), zależność od zamożności jest pochodną monopolu radykalnego, a zła technologia to po prostu to, co się dzieje, ilekroć środki są mylone z celami. Ostrzega, że traktowanie środowiska jako *jedynej* zagrożonej równowagi otwiera drzwi do czysto technokratycznej odpowiedzi – scentralizowanej kontroli nad reprodukcją, konsumpcją i produkcją jako jednym zintegrowanym systemem, prowadzonym w imię troski ekologicznej.

**2. Monopol radykalny.** Omówiony obszernie w krótszej wersji tego tekstu: dominacja jednego *całego trybu* zaspokajania potrzeby, do punktu, w którym konkurencyjne tryby przestają być realnymi opcjami – nie tylko tracą rynek, ale znikają jako możliwości. Zwięzła ilustracja Illicha: gdy komercyjne domy pogrzebowe przejmują pochówki w danej społeczności, rodziny tracą nie tylko *wybór*, ale faktyczną *wiedzę praktyczną* potrzebną do pochowania własnych zmarłych – monopol radykalny zamienia coś, co kiedyś było zwyczajną, dzieloną, niewycenioną kompetencją, w rzadką, kupowaną usługę profesjonalną. Zauważa, że ten rodzaj monopolu jest politycznie *trudniejszy* do zwalczenia niż zwykły monopol komercyjny, bo reformy „ochrony konsumenta” – bezpieczniejsze samochody, lepiej regulowane szpitale – mają tendencję *utrwaląc* leżącą u podstaw zależność, zamiast ją rozluźniać, bo czynią dominujące narzędzie bardziej godnym zaufania.

**3. Nierównowaga w nauce.** W każdym społeczeństwie istnieje pewna proporcja między tym, czego ludzie uczą się po prostu przez życie – językiem ojczystym, chodzeniem – a tym, co musi zostać dostarczone przez celowe, zaprogramowane nauczanie. W miarę jak narzędzia stają się bardziej wyspecjalizowane i scentralizowane, coraz więcej z tego, co człowiek musi wiedzieć, jest projektowane przez kogoś innego, zamiast odkrywane bezpośrednio. W tym miejscu „edukacja” staje się towarem: nauka przestaje być czymś, co człowiek *robi*, a staje się czymś, co *dostaje* – a jak wszystko, co się dostaje zamiast robi, staje się strukturalnie deficytowa. Illich traktuje drukowaną książkę jako pierwotnie niemal doskonale *convivialną* technologię – tanią, samo-nauczalną, trudną do zmonopolizowania – i śledzi, jak szkolnictwo, profesjonalizacja mediów, a nawet projektowanie bibliotek (zamknięte magazyny i katalogi zastępujące otwarte półki) potrafią zamienić naturalnie *convivialne* narzędzie w kolejny system dostarczania nauczania. Jego najostrzejsza teza w tym miejscu: część tego, czego ludzie najbardziej potrzebują się nauczyć – powściągliwości wobec siebie, dobrowolnych ograniczeń – faktycznie *nie da się* nauczyć. Można się tego jedynie w-żyć, przez aktywne zaangażowanie, a próby wymuszenia tego mają tendencję eskalować w stronę przymusu, zamiast przynieść zamierzony skutek.

**4. Poszerzająca się przepaść władzy.** Wzrost, twierdzi Illich, ma tendencję powiększać jednocześnie populację ludzi upośledzonych i zamożność uprzywilejowanych – to, co nazywa „zmodernizowaną biedą”, gdzie absolutna deprywacja i przepaść między bogatymi a biednymi rosną razem, bo przemysłowo zdefiniowane dobra pierwszej potrzeby niosą cenę przekraczającą zasięg większości ludzi, nawet gdy ogólne bogactwo rośnie. Ostro odróżnia to od zwykłej nierówności dochodowej: redystrybucja przez podatki może wyrównać *konsumpcję*, nie dotykając głębszej nierówności *kontroli* – nad energią, nad zdolnością decyzyjną – która faktycznie strukturyzuje przywilej w gospodarce przemysłowej. Twierdzi, że większość ruchów zorganizowanych wokół równej płacy czy równej reprezentacji nieumyślnie utrzuca hierarchię, wewnątrz której się znajdują, podczas gdy ruch domagający się równych *wkładów* – tego samego rodzaju codziennej pracy dla wszystkich, nie tylko tej samej nagrody – byłby żądaniem prawdziwie bardziej radykalnym.

**5. Wymuszone starzenie się.** Nawet ludzie, których rynek nie wypchnął ceną, mogą zostać zdewaluowani przez zaplanowane starzenie się produktów: wycofywane modele, wstrzymywane części zamienne, zmiany przepisów bezpieczeństwa, które retroaktywnie kryminalizują to, co jeszcze wczoraj było w pełni zadowalające. To nadwyreża równowagę między *zmianą* a *tradycją* – osąd prawny i kulturowy opiera się na precedensie, na traktowaniu podobnych przypadków podobnie, co wymaga tempa zmiany dość powolnego, by precedens wciąż coś znaczył. Podnieś tempo wymuszonej odnowy dość wysoko, a kontrola społeczna przesuwa się z osądu wspólnoty na tego eksperta, który akurat definiuje, co jest obecnie dopuszczalne.

**6. Frustracja - niedopasowanie kosztu do celu.** Najszybszy z sześciu: luka między osobistym kosztem a faktycznym zwrotem, która produkuje wyczerpanie i załamanie, nie zaś materialną deprywację. W tym miejscu żyje najbardziej znana empiryczna teza Illicha: powyżej dość niskiej, zaskakująco wąskiej prędkości krytycznej, każdy system transportowy, który pozwala choćby niektórym pojazdom przekroczyć mniej więcej tempo rowerowe gdziekolwiek w sieci, ostatecznie zwiększa *całkowity* czas, jaki przeciętny człowiek spędza w służbie przemieszczania się – bo różnice prędkości kaskadowo przechodzą w zatory, sztywne harmonogramy i czas spędzony na zarabianiu pieniędzy, żeby w ogóle zapłacić za system. Prowadzi

podobną argumentację wobec wydatków medycznych u schyłku życia: większość z nich nie przedłuża życia, tylko przedłuża to, co nazywa rytuałem zaprzeczania śmierci, którego faktyczna funkcja przesunęła się od leczenia ku instytucjonalnemu samousprawiedliwieniu. Proponuje **badania kontrfaliowe** (counterfoil research) jako potrzebną korektę wobec kultury badawczej zorganizowanej w całości wokół produkowania coraz większego i lepszego wyniku przemysłowego – badania, których zadaniem jest wychwytywanie wczesnych sygnałów, że wzrost narzędzia przekroczył granicę między użytecznym a destrukcyjnym, i projektowanie instytucji optymalizujących całą równowagę życia, nie żaden pojedynczy wynik.

## Co stoi na przeszkodzie naprawie tego

Illich twierdzi, że trzy rzeczy blokują polityczną korektę tych sześciu nierównowag – i traktuje język, naukę oraz proces prawny same w sobie jako „narzędzia” w swoim szerokim sensie, każde schwyte przez tę samą przemysłową logikę, którą musiałyby umieć krytykować.

**Traktowanie nauki jako wyroczni.** Współczesna rozmowa polityczna oddaje głos „nauce” jako instytucji produkującej „lepszą wiedzę” w bardzo podobny sposób, w jaki medycyna twierdzi, że produkuje „lepsze zdrowie” – co Illich uważa za błąd kategorialny: informacja nie istnieje niezależnie od zaangażowania człowieka w świat; książki i komputery są częścią świata, nie magazynami wiedzy leżącymi poza nim. Nadmierna pewność w podejmowaniu decyzji przez ekspertów podważa zaufanie ludzi do własnego osądu i zamienia konflikt polityczny w rywalizację o instytucjonalne obietnice zamiast prawdziwego sporu o prawa. Przyznaje, że nauka może wyjaśnić, co jest fizycznie możliwe – ale nalega, że tylko wspólnota polityczna, nie panel ekspertów, może zasadnie zdecydować, jakie granice jej własni członkowie faktycznie zaakceptują, bo tego, co populacja będzie tolerować, nie da się ustalić w laboratorium.

**Zepsucie języka codziennego.** Przesunięcie od czasownika do rzeczownika w językach przemysłowych – „uczyć się” staje się „zdobywaniem edukacji”, „poruszać się” staje się „potrzebowaniem transportu” – odzwierciedla i wzmacnia przesunięcie od *robienia* do *konsumowania instytucjonalnego wyniku*. Illich zauważa, że nie jest to uniwersalne: w latynoamerykańskim hiszpańskim robotnicy najemni „mają pracę”, podczas gdy chłopci po prostu „pracują”; niektóre języki mikronezyjskie gramatycznie rozróżniają kilka różnych rodzajów relacji własności, w zależności od tego, co jest posiadane. To dla niego nie jest ciekawostka lingwistyczna – to powód, dla którego proponowanie realnych granic dla narzędzi jest *dosłownie trudne do wypowiedzenia na głos*. Poważna propozycja polityczna, żeby ograniczyć prędkość pojazdów, brzmi albo szokująco dla biednych, albo nieistotnie dla bogatych, bo słownictwo pozwalające wyobrazić sobie życie *dobrze*, w odróżnieniu od *lepszego*, zdążyło się zetrzeć.

**Utrata zaufania do procesu prawnego i politycznego.** Wobec zarzutu, że nie każdy może być prawnikiem, że sami istniejący prawnicy są zaangażowani we wzrost, i że treść prawa zawsze koduje czyjąś ideologię, Illich odróżnia *formalną strukturę* procesu prawnego – precedens i otwarty spór między bezinteresownymi stronami – od *treści*, którą obecnie się w tę strukturę wlewa. Sama struktura, twierdzi, jest wielokrotnego użytku. Nic w niej nie wymaga, by „więcej” zawsze liczyło się jako dobro wspólne.

## Czego zdaniem Illicha wymagałoby przejście

Najbardziej wprost strategiczna część książki, i ta najbardziej widocznie naznaczona swoim zimnowojennym momentem – ale jej leżąca u podstaw struktura wciąż się broni dla każdego projektu spodziewającego się zmiany nagłej, nie stopniowej.

Illich odrzuca dwa bieguny. Odrzuca **technokratyczne zarządzanie kryzysem z góry** – scenariusz, w którym strach przed kolapsem ekologicznym prowadzi ludzi do oddania planowania przetrwania w ręce ekspertów, produkując coś, co bez ogródek nazywa więzieniem w plastikowej bańce. I odrzuca fantazję spontanicznej **większości ideologicznej** organizującej się wokół abstrakcyjnej zasady antywzrostowej, twierdząc, że taka większość nie może istnieć, bo ludzie są uwikłani we wzrost na dziko różne, sytuacyjne sposoby – ekolog latający na konferencje, ekonomista zaniepokojony automatyzacją i uboga rodzina finansująca telewizor na kredyt nie dzielą żadnej wspólnej ideologii, tylko rozproszony, realny własny interes.

Proponuje w zamian: większość ludzi już wyczuwa, że obecna logika jest destrukcyjna – brakującym składnikiem nie jest informacja, tylko ramowanie polityczne, które zamienia rozproszony własny interes w coś, na czym można działać. Spodziewa się, że faktyczny wyzwalacz będzie nagły, nie stopniowy: kilka

instytucji przekraczających swój drugi dział wodny naraz, produkujących coś bliższego krachowi finansowemu niż powolnemu upadkowi, poprzedzonych okresem, w którym każda osobna instytucjonalna porażka jest traktowana jako swój własny, wyizolowany problem, na który odpowiada się więcej tym samym. W tym momencie, twierdzi, potrzeba nie awangardowej partii narzucającej antywzrostową ortodoksję – uważa to za aktywnie niepożądane, bo oddałoby po prostu władzę innemu zestawowi technokratów – lecz wielu osobnych, już istniejących grup, każdej zniesmaczonej konkretną przerośniętą instytucją z własnych powodów, zdolnych wyrazić te rozproszone żale przez wspólną *procedurę*, nie wspólną ideologię.

Kończy książkę nutą prawdziwej niepewności: jedyne narzędzie, na które ostatecznie może wskazać – odzyskane, zdyscyplinowane użycie zwykłego języka i procesu prawnego – jest kruche, a posłużenie się nim w ten sposób będzie wyglądać, w oczach każdego wciąż w pełni osadzonego w instytucjach zorientowanych na wzrost, jak zwykła subwersja. Nalega, że convivialnej rekonstrukcji nie da się bronić siłą – tylko przez ludzi używających narzędzi, które faktycznie kontrolują.

---

## Uwaga o danych i dowodach

Konkretne przewidywania Illicha – nadchodzący, dekadowej skali systemowy krach; dokładne daty 1913/1955 dla dwóch działów wodnych medycyny, które sam oznacza jako ilustracyjne – nie powinny być czytane jako ustalony fakt. Jego twierdzenia o prędkości krytycznej w transporcie i wydatkach u schyłku życia były argumentowane na podstawie danych i retoryki lat siedemdziesiątych, nie rygorystycznie przypisane źródłowo w samej książce. Czytajcie ten wywód jako mocną, wciąż przekonującą tezę analityczną, nie zweryfikowaną statystykę.

---

*Ten dokument jest towarzyszem krótszego tekstu wprowadzającego o tej samej książce. Komentarze, poprawki i sugestie, co czytać dalej, należą tam: [tekst wprowadzający](#).*

---

**Licencja:** [CC-BY-SA 4.0](#) — [Statek Umysł](#)